KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 26. **Poznań, dnia 12. Lipca 1865.** **Rok I.**

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi pronumerować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fen. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka No. 1.; pan kupiec **Kirszenstein**, ulica Wrocł.; pan księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; pan prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; pan kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; pan kupiec **Cichowicz**, ulica Berlińska; pan cukiernik **A. Szpinger**, naprzeciw poczty; pan **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr 19.; kupiec pan **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9.; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe.**

Wyjątek z pamiętników mojéj cioci z roku 1832 . . . .

Jutro przybywa do K . . . Mickiewicz! . . . Ażeby uczcić wieszcza, państwo W . . . dadzą tamże wieczorek. Niezmiernie byłam ucieszoną, gdy mi stryjostwo oznajmili, że i my tam będziemy. Jutro więc mam zobaczyć ciebie Adamie! Zobaczyć tego, — geniusza przy którego sławie ogrzeje się niezawodnie wiek nasz. —

Słyszę, że ogromne robią przygotowania w K . . . . . Ustawiają bramy tryumfalne, ścielą różami ścieszki kędy Adam będzie przechodził. Mój Boże, kwiaty ścielą ci ludzie, a czy nie dosyć cierni rośnie na ścieszkach twoich o wieszczu?! . .

Dzień późniéj.

Była 5ta godzina z wieczora, kiedy stanęliśmy w K . . . Po wzajemnych powitaniach udałam się z ciocią do salonu, gdzie zastaliśmy już kilka znajomych pań. — Panowie zostali w przednich salonach chcąc wspólnie powitać Mickiewicza, który miał nadjechać z hrabiami M . . . Gospodyni domu podała nam świeżo wyszłą z druku poezyą uwielbianego wieszcza, którą napisał wracając z Włoch do naszego Księstwa. Był to wiersz „do Matki Polki“. — Proszono mnie abym go odczytała. — Serce biło mi gwałtownie, ale wezwałam w pomoc całą siłę méj woli — przeczytałam. Rozrzewnienie było wielkie. Ciekawość poznania autora powiększyła się.

Po szóstéj godzinie zawiadomiono przybycie hrabiów M... w towarzystwie Mickiewicza Grono nasze było już dość liczne, wyszłyśmy o salon daléj, ażeby być bliżéj powitania. Powóz zajechał przed pałac — niewidziałam wysiadających. Na progu powitał ich gospodarz domu, mój stryj i hrabia Sz . . . W pierwszym salonie czekała reszta panów z pomiędzy których pan Karól miał wystąpić z solennem powitaniem — my byłyśmy w drugim salonie. Serce mi biło gdy przez otwarte drzwi widziałam wchodzących. W czasie powitania miałam sposobność przypatrzenia się bliżéj Mickiewiczowi.

Był średniego wzrostu, wysmukłéj postawy, cerę twarzy miał trochę bladą, odbijającą tymbardziéj przy czarnym wąsie i takich kędziorach. Rysy miał regularne, wydatne, czoło wysokie, piękne, zdawało się, że to siedlisko owéj gwiazdy przewodniczyć mającéj młodszem pokoleniom. W ogóle wyraz twarzy, w téj chwili na wpół rzewny na wpół zimny. Jednakże to wszystko nie zadowalniało mnie, pragnęłam zobaczyć oczy wieszcza, owe zwierciadło duszy, ognisko uczuć; — te oczy zwróciły się niebawem przez otwarte podwoje na nas . . . . Nie wiem czy połysk błyskawicy byłby mnie mocniéj poruszył, — spojrzenie wieszcza jakąś siłę magnetyczną wywarło na mnie. Ócz tych nie zapomnę nigdy — a choć takie spojrzenie orła raz w życiu spotkałam, pamięć o niem wystarczy na zawsze.

Gdy skończono powitanie, Mickiewicz podziękował panom ściśnieniem dłoni i słowy, których znaczenie na wpół tylko dosłyszeć mogliśmy — mówił coś o niezasłużonych względach i t. d. Potem przedstawił go hrabia M. gospodyni domu i innym sędziwym matronom; przyjmowały go z zwykłemi formułkami grzeczności. Po przybyciu kilku jeszcze gości dano cherbatę, w czasie któréj Mickiewicz rozmawiał głównie z hrabiną P . . . później wzięto się do rozmaitych gier. — Mój dobry znajomy pan major C. zaangażował mnie do partyi szachów — przyjęłam choć nie tak chętnie jak zwykle. Byłam bardzo roztargnioną, bo po krótkiéj walce widziałam się bliską przegrania, może w skutek tego, że w pobliżu przechodził się Mickiewicz z panem B. zwracając jakoś uwagę na grę naszą. Nagle — widząc pewnie krytyczne moje położenie, Adam opuścił swego towarzysza zbliżył się do mnie i rzekł: Jeśli pani pozwoli, to będę jéj pomagał? Nie wiem co na to odpowiedziałam, ale odtąd złamaliśmy zupełnie szyki przeciwnikowi, Mickiewicz posuwał szachy. —

Z początku byłam dosyć nieśmiałą, lecz w końcu widząc, że to człowiek jak każdy inny, posuwając konia z miejsca w które je był postawił Mickiewicz rzekłam; tak pewnie będzie lepiéj. On uśmicchnął się i odpowiedział: „bardzo dobrze“. W kilka minut późniéj przeciwnik był pokonany. Niepragnęłam tak rychłego końca! . . Może geniusz pojął uczucia duszy, bo Adam siadając na miejsce zwyciężonego rzekł: „Wszakże pani przypisujesz mi cząsteczkę zwycięztwa? —

„Cząsteczkę panie? mówiłam z wymówką. Należy mu się całkowicie!

— Nie pani“ — odpowiedział, ale w istocie pragnąłbym być zwycięzcą zupełnym, więc wzywam panią do walki, czy przystajesz?

Nie pamiętam słów, które na to wyrzekłam, wiem tylko, że musiałam dać pomyślną odpowiedź. — bo palce moje zaczęły mechanicznie ustawiać szachy. Mickiewicz podparł jedną ręką czoło, drugą ustawiał także. Potém graliśmy. Napoleon pewno nie więcéj pragnął zwycięstwa pod Wagramem jak ja pragnęłam go w téj chwili, wyczerpnęłam zasób rozumu, ażeby plan ułużyć dobry. Posuwaliśmy figurki w milczeniu — ja rzucałam od czasu do czasu spojrzenie na mego przeciwnika. Zdawał się zamyślony — chmura jakaś rozpostarła się na jego czole. On pewno nieszczęśliwy pomyślałam sobie! —

Boleść, która innych do rozpaczy przywodzi jest dla niego bodzcem do szczytnego natchnienia. To co innych do ziemi przykuwa podnosi geniusza w wyższe krainy, gdzie go niedolata widok niedoli! Geniusz nie daje się omamić rozkoszy, ani też drzy przed ogromną przepaścią dzielącą go od ziemskiego szczęścia — on przyjmuje tak kielich goryczy jak i słodycz życia.

Mickiewicz dumał, zdawało się, że tylko mechanicznie posuwa figurki. Po niedługim czasie rzekłam głosem w którym ledwo przytłumić mogłam zadowolnie „au roi et à la reine“.

Mickiewicz spojrzał na mnie z zadziwieniem, potém z zapałem starał się wydobyć z matni, ale już było zapóźno, widział się zewsząd otoczony nieprzyjacielem.

Jestem zwyciężony rzekł z uśmiechem, potem westchnął do siebie: zawsze!

Istotnie nie wiedziałam co powiedzieć, bo nieśmiałem proponononować rewanżu. Wyprowadziło mnie z ambarasu nadejście jednego z hrabiów M.... który podając pugilares Mickiewicza rzekł owym cukrowym tak często fałszywym głosem:

Oto zguba pańska, lecz przed zwróceniem takowéj prosimy o jaką improwizacyą.

Te słowa tak niezręcznie powiedziane uderzyły mnie, spojrzałam na Adama. On powstał, jakby nie zwracając uwagi na hrabiego, ukłonił mi się i rzekł grzecznie: „dziękuję Pani, lecz będę się starał jeszcze zrewanżować“. Potem odbierając pugilares powiedział krótko, że nie jest dziś wcale usposobiony do improwizowania. Później słyszałam jak mówiła z panem B. o hrabiu M. wyrażając się na wpół z pogardą: „Cet un homme nul“.

Potém była kolacya — a gdy znów wróciliśmy do salonu, panowie prosili panią X. o zaśpiewanie jakiéj piosnki; ona też nie długo dając się prosić, usiadła do fortepianu i zaczęła śpiewać znaną pieśń Mićkiewicza: „Precz z moich oczu posłucham od razu“ itd.

W czasie téj pieśni odśpiewanéj dosyć przesadnie, ale bez uczucia, zbliżył się jeden z panów do Mićkiewicza mówiąc żartobliwie: „Zapewnie znana panu ta pieśń? — „Nieprzypominam sobie“, odrzekł Adam zimno. Uważałem, że to wszystko nie było mu bardzo miłe, bo i cóż może być przykszejszego dla wieszcza, jak słyszeć powtarzany wynik najgłębszego częstokroć uczucia przez usta obojętne i zimne!...

Zabawa trwała jeszcze dość długo. Około drugiéj w nocy za hasłem danem przez hrabiów M. i Mićkiewicza goście zaczęli się rozjeżdżać.

Obiecany rewanż rozchwiał się tym sposobem, niewiem czy żałowałam!... Byłam już prawie zadowolnioną — nie pragnęłam więcéj szczęścia nadto, którego dostąpiłam — wspomnienie wystarczy na całe życie — wpomnienie chwii przeżytych w towarzystwie wielkiego człowieka!

Odtąd z większym zapałem czytam każdą myśl wieszcza, obraz jego wyrył się głęboko w pamięci, żywo stoi mi przed oczyma, choć go już nie miałem zobaczyć nigdy osobiście, bo za kilka tygodni opuścił nasze Księstwo Mićkiewicz.

. . . . . 1832 r.

G.......

Do E......

Pamiętasz wioskę naszą w czarnych borów kole?
Przez łąki płynął strumyk. W okół wonne łany;
Dom, staw wielki, a daléj groblą w świat nieznany,
Jak świadki zabaw naszych, sterczały topole,

Czy pomniesz lipę starą w pośrodku ogrodu?
I rozłożyste świerki z bzu i róż altany,
I te trawniki świeże, fiołki tulipany,
Starą gruszę cienistą — ten kamień u spodu!

Czy pomniesz gaj zielony z szumiącéj topoli?
Gdzieśmy tak często grając na lutni, siedzieli.
Nad sobą modre niebo i słońce widzieli,
I marzyli o słodkiéj, i szczęśliwszéj doli!...

Dzisiaj wszystko minęło i sny i wspomnienia,
Razem z dziecińśtwem naszem szczęscie uleciało,
Tysiące srogich wichrów w życiu zachuczało,
I wydarto nam wiarę w szczęście i marzenia.

I my dziś już strudzeni w żywota podróży,
Gdy na niebie zagasły gwiazdek szczęścia roje,
Wołamy z żalem w sercu: gdzie są gwiazdy moje?
Ale cicho do koła — to spokój po burzy!....

G......

Przeszłość, a obecna chwila.

Kiedy przy ostatniéj bytności następcy tronu pruskiego w Poznaniu, ludność siliła się uproszona lub nakazana do festynów, illuminacyi, Bazar oświecony uderzał w oczy, biblioteka Raczyńskich mnóstwo gapiów ściągała, pałac Działyńskich zaś, otoczon ze wszech stron światłem, kobiercy, chorągwiami, lampkami kolorowemi odbijającemi ze starego ratusza, na którego szczycie orzeł przypatrywał się ponuro, pałac hr. Dział.*) dziwnie uroczy przedstawiał widok — cały ciemny, ponury, zamknięty ni jedno światełko nie odbijało w jego oknach — on jeden manifestował smutek i opuszczenie pana swego i familii. Młody hrabia pamiętny zawsze z pradziadów swych i ojca zaszczytnie znanego na obowiązki syna ojczyzny, daleko od rodzinnéj ziemi — matka godna imienia prawéj Polki uprzyjemnia i synowi i bratu hr. Zamojskiemu wydalonemu z kraju pobyt na obcéj ziemi — o! ileż tu teraz smutku, wspomnień wielkiéj przeszłości, sławy, chluby przeleci ci szanowny czytelniku przez myśl twą. — o! gdyby te mury pałacu hr. Działyńskich mogły do ciebie przemówić. ileż one wielkich, zaszczytnych opowiedzieć by ci mogły rzeczy, wspomnień rozmaitych z upłynionéj naszéj wielkości. W nim każda komnata, obraz, oręż, papier, cegła zawiera wielkie wspomnienia, ile on przechodził kolei, ile w nim odbywało się scen uwydatnionych. W wieku 16 siedziba Gorków, owych wojewodów i kasztelanów Wielkopolskich — za czasów Prus południowych pałac hr. Gurowskich był zebraniem szlachty do uroczystości homagialnéj, którą po krótce opowiemy. Deklaracya króla Frydryka Wilhelma II. z 6go stycznia 1793 r. ogłosiła Europie, iż Polska duchem jakobińskim zarażona, zagraża bezpieczeństwu sąsiednich mocarstw, a więc monarchowie Prus i Rosyi postanowili dla zabezpieczenia własnych granic powściągnąć siłą zbrojną anarchią w krajach Rzeczypospolitej. Odezwa ta zapowiadała wkroczenie wojsk pruskich do Wielkopolski, obiecywała oszczędzać mienia mieszkańców i żądała gościnnego i przyjemnego w Polsce przyjęcia. W połowie stycznia wkroczyły od Marchii i Szląska liczne swe wojska w granice Wielkopolski, gdzie Rzeczpospolita słabe tylko miała załogi.

Na całym obszarze zagrożonego przez Prusaków kraju, znajdowała się tak nazwana dywizya wielkopolska, rozrzucona w drobnych oddziałach pod dowództwem 70letniego starca jenerała Arnolda Byszewskiego Kwatera główna jenerała była w Pyzdrach. Pierwsza brygada kawaleryi narodowéj 1200 ludzi pod dowództwem Madalińskiego stała w województwie kaliskiém i gnieźnieńskiém, druga brygada 1000 ludzi pod Biernackim, szósty pułk piechoty Brodowskiego stał we Wschowie, pierwszy pułk w Kaliszu, dziewiąty pułk Raczyńskiego pod dowództwem pułkownika Gordona w Poznaniu, siódmy pułk piechoty pod dowództwém Zawiszy w Łowiczu, razem liczyła cała dywizya wielkopolska 6200. Generalicya konfederacyi targowickiéj nakazała dywizyi wielkopolskiéj cofać się przed nadchodzącem wojskiem pruskiem nad Bzurę i Pilicę, a zgodnie z tym rozkazem znalazły się oddziały wszystkie téj dywizyi dnia 8 lutego 1793 w okolicy Łowicza**) wszelkie plany wicebrygadyera Jana Henryka Dąbrowskiego i kapitana Fiszera zmierzające do wyparcia i zgniecenia Prusaków rozbiły się o brak decyzyi króla Stanisława Augusta, jenerała Byszewskiego i słabego jenerała Górzeńskiego szwagra Byszewskiego i adjutanta królewskiego. Prośby króla pruskiego o gościnne przyjęcie wykonano grzecznie. Rozkaz przyszedł z góry, podwładni i mieszkańcy kraju nie ośmielili się zgrzeszyć uczciwem nieposłuszeństwem. Za deklaracyą z 6 stycznia 93go roku, rozrzuconą w różnych egzemplarzach, wkroczyła w granicę Wielkopolski wojska pruskie, pod dowództwem feldmarszałka Möllendorfa w trzech kolum-

*) Gazeta berlińska (Berlinische Zeitung) z r. 1793 Nr. 15. Opowiadania historyczne 1860.

**) Pamiętnik francuski (rękopism) jenerała Dąbrowskiego o Legionach. Rękopism ten jest w posiadaniu księgarza J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

nach; pierwsza do Wschowy, druga do Kargowy, trzecia do Międzyrzecza. Siła pruska, według pamiętników Kitowicza, była 15000 ludzi. Mimo ostrego zakazu jenerała Byszewskiego nie obeszło się jednak między żołnierzem Rzeczypospolitéj a wojskiem pruskiem bez starcia. Wzrało serce jego, porwane złowieszczem przeczuciem przyszłości, major Więckowski nie słucha wezwania pruskiego, daje w miasteczku Kargawie ognia na Prusaków, zapełniających rynek, ale po krótkim boju, nie mając równéj siły, 16 ludzi ginie śmiercią walecznych, wielu raniono We Wschowie Polacy zatarasowali się w domach i dawali z nich ognia na Prusaków, przy przyczem z obu stron kilka ludzi zabito i raniono. Przemagająca siła pruska wzięłą do niewoli 70 prostych ludzi i 2 oficerów. W środę rano 30 stycznia weszła awangarda pruska 3000 i 8 armat pod dowództwem jenerała von Trenk do Poznania. Obywatelstwo okoliczne, mieszkańcy Poznania, liczącego naówczas 2'000 ludności, oddział wojska, zajmujący Poznań, wszystko to nie pomyślało o obronie. Pruskie huzary wjeżdżały najspokojniéj do miasta przez bramę wrocławską, podczas gdy pułk piechoty Raczyńskiego przechodził most Chwaliszewski, ustępując do Kurnika. Jeszcze tego samego dnia nadszedł z liczniejszym oddziałem feldmarszałek Möllendorf i stanął kwaterą w pałacu Górowskich (dziś Działyńskich, na rynku). Sześć dni przedtem zajęły wojska pruskie Toruń, równocześnie blokowały z jednéj strony Gdańsk, z drugiéj Częstochowę. Mieszkańcy nagłym napadem zagarnionego kraju patrzeli z dziwną obojętnością i nie przeszkadzali w niczem rozkwaterowaniu się gości brandeburskich. Groźne proklamacye feldmarszałka upominały mieszkańców do zachowania się spokojnego.

Wielkopolska poddała się cierpliwie swemu losowi, a konfederacya poznańskiego województwa wyznaczyła zaraz kom misarzy do zaopatrywania wojska pruskiego w żywność i wszelkie inne potrzeby. Feldmarszałek Möllendorf rozkazał traktować Rosyan swym podwładnym, gdzie kolwiek się z niemi spotkają, jako przyjaciół, a proklamacya cesarza Franciszka z dnia 15 Lutego 93 pochwalały wszystkie kroki Rosyan i Prusaków w Polsce, i zakazywała poddanym galicyjskim mięszać się do wypadków w Polsce. Nie było więc wątpliwości, iż co do losu zgotowanego na przyszłość Polsce panuje zupełnie zgoda w obozie trzech ościennych mocarstw.

Dalszy ciąg nastąpi

Kwiaty.

Przechadzając się w piękny poranek latowy po kwiecistym ogrodzie w G . . . . . myślałem nieraz nad tem z kąd też te wszystkie kwiaty przyszły na naszą polską ziemię, boć przecież bardzo mało z nich widać rosnących na naszych polach i łąkach. Gdy otóż niedawno zdarzyło mi się czytać coś bliższego o tem w jednym z cudzoziemskich dzienników. Spodziewając się, że to zajmie może niejednego, umieszczam go tutaj w krótkości.

Starożytni pisarze rzymscy wspominają o krajach wschodniéj Europy, jako o dzikich niezaludnionych okolicach, pokrytych głębokiemi bagnami i gęstemi lasami, po których gdzie niegdzie rosną dzikie grusze i jabłonie. Żadnych innych płodów ziemi nieznano tam wcale, a mieszkańcy żywili się tylko mięsem ubitych zwierząt, korzonkami, żołędzią i buczyną. W późniejszych dopiero wiekach zaczęli uprawiać pola, chodować bydło i stawiać sobie stałe pomieszkania. Dwom wielkim zdarzeniom w dziejach ludów, to jest wojnom krzyżowym i odkrycia Ameryki zawdzięczamy najbardziéj ubogacenie ojczystéj naszéj ziemi w rozmaite zagraniczne rośliny.

Najpiękniejsze kwiaty cieszące teraz tak swemi barwy jako i wonią nasze zmysły, pochodzą poczęści z Ameryki, poczęści ze wschodu, a odczasu odkrycia drogi na morzu do Indyi Wschodnich, przybyło ich wiele do nas z Azyi zagangesowéj; i tak jaśmin pochodzi z Wschodnich Indyi, lecz znany u nas pod nazwą tureckiego pochodzi z Persyi. Hijacynty sprowadzono roku 1590, Corona-imperialis w roku 1570, Iris Susiana 1575 z Turcyi do naszych ogrodów. Tulipany przywieziono z Kapadocyi, a róże centefolie sprowadził do Europy Karól V, cesarz niemiecki z swéj wyprawy do Tunis. Słoneczniki i passiflora pochodzą z Ameryki, Narcysy, lewkonie, z Mexiko, lilije z Syryi astry z Chin.

Z jarzyn rzeżucha przybyła do nas z południowéj Ameryki. Ojczyzną kalafiorów jest wyspa Cypra, a anyżu i koperku włoskiego wyspy kanaryjskie. Pietruszka pochodzi z Egiptu. Czosnek i cebula są płodami Palestyny. Tak lubiony u nas szczypiorek jako i mięta pochodzą początkowo z Syberyi, lewenda i rzodkiewki z Chin. Bóbr pochodzi z okolic nad morzem kaspijskiem, korbale Astrachanu, melony z kraju Kałmuków. Szafran przyniósł ze sobą pewien misyonarz z krajów wschodnich do Europy.

Dodać tu jeszcze wypada, że największą część używanych u nas do kuchni ogrodowin sprowadziła z Włoch do Polski królowa Bona, żona Zygmunta I., a matka Zygmunta Augusta ostatniego z Jagiellonów, i dla tego to podobno nazwano je Włoszczyzną.

Wiele także gatunków zboża sprowadzono do nas z innych części świata. Dotąd jeszcze rośnie żyto i pszenica dziko w Tartaryi i Syberyi i ztąd to dostały się one do nas. Tatarka pochodzi z Azyi z kąd ją podczas wojen krzyżowych do nas sprowadzono. Kukurydzę sprowadzono z Turcyi, proso z Indyi Wschodnich.

Większa część drzew owocowych pochodzi z krajów wschodnich z kąd najprzód do Grecyi a potem do Włoch, Niemiec i Polski się dostały. Wiśnie sprowadził do Europy sławny ze swych bogactw rzymianin Lukulus. Najlepsze jabłka i gruszki pochodzą z Egiptu, Syryi, aprykozy i śliwki z Armenii, cytryny z Medyi, a pomerańcze z Chin.

Wiele z tych cudzoziemskich roślin chodują się wprawdzie tylko kunsztownie w cieplarniach i ogrodach botanicznych, większa jednakże część ich rośnie na naszéj polskiéj ziemi tak bujnie i wesoło jakby w swéj rodzinnéj ziemi.

Można sobie wystawić łatwo że tak większe utwory przyrodzenia jakiemi są kwiaty były w rozmaitych czasach znacznym artykułem handlu i źródłem niezmiernych zarobków dla ludzi przemysłowych; trudno byłoby jednakże uwierzyć do jakiego stopnia szału przyprowadzały one nawet narody najobrachowańsze i najzimniejsze. Taka namiejętność granicząca z szaleństwem napadła najprzód Hollendrów, gdy w latach od 1630 - 1640, Ghislen de Budeck Dyplomata flamandzki, i wielki lubownik kwiatów sprowadził z Konstantynopola, Tulipana Orientalis, ten kwiat tak dzisiaj rozpowszechniony po naszych ogrodach mający swe nazwisko od turbanów tureckich, które w języku tamecznym nazywają się tulband, tak sztywny bez najmniejszéj woni, przypadł tak do smaku Hollendrom, że najznakomitsi panowie ubiegali się o zaszczyt posiadania go w swych ogrodach. W kilku miastach Hollenderskich sprzedano w przeciągu jednego roku cybulek tulipanowych za 10 milionów franków Jedna cybulka z gatunku Semper Augustus kosztowała na targu kwiatów dwa kroć sto tysięcy franków. Kto nie miał gotówki płacił w produktach; za jednę cybulkę dawano 36 miechów zboża, 72 miechy ryżu, 4 tuczne woły, 12 tucznych skopów, 8 tucznych wieprzów, dwie beczki wina, 4 beczki piwa, 100 funtów sera i wielką wazę srebrną.

Jak dzisiaj na listach zastawnych tak wówczas spekulowano na cybulkach tulipanowych. Młodzi ludzie ówcześni dowiadywali się o liczbie cybul jak dziś o liczbie tysiąców młodych dziewcząt z któremi się żenić zamyślali. Równie jak Eris w bajkach mythologii rzucił jabłko niezgody pomiędzy bóżków tak ów Ghislen de Busbek poruszył cały naród z zwykłéj spokojności cebulą tulipana W kronikach z ówczesnych czasów czytamy następujące opisy tego szału tulipanowego: „Ludzie bez poczciwych zasad zabijali, chciwi kradli, kobiety zapominały wszelkiéj obyczajności, gracze przyprawiali się o zgubę, uczciwi ludzie kłamali, najdumniejsi poniżali się, dla jednéj cybulki tulipanowéj."

Bogaci kupcy kupowali za całe majątki te cebulki. Powiadają ze jeden z kupców Amsterdamu położył na komtoir 12 takich cebulek. które kupił był za cały swój bardzo znaczny majątek, gdy w tem wszedł do niego Majtek okrętowy z jakiemś interesem. Kupiec niemając czasu odprawić go zaraz kazał mu usieść i wyszedł z pokoju. Majtek czekał długo, nareszcie wyjął z kieszeni śniadanie składające się z chleba masła i flaszki z wódką by sobie skrócić czas jedzeniem. Że był dobrze znajomy w domu kupca myślał że ten nie weźmie mu za złe, gdy przeje do chleba kilka leżących na stole cebul. Już właśnie piątą spożywał kiedy kupiec wszedł do pokoju. „Gdzie moje cebule zawołał z rozpaczy.“ Ja je zjadłem odpowiedział spokojnie majtek niepoczuwając się do żadnéj wielkiéj winy. Kupiec uniesiony gniewem uderzył go tak silnie w głowę, że tenże na miejscu padł bez duszy.

Nakoniec rząd położył tamę temu nadużyciu, naznaczył pewną cenę na cebulę i zagroził wygnaniem, ktoby te prawa przestąpił.

Oprócz Hollandyi hołdowano najbardziéj w Turcyi tulipanom. Właściwą ich ojczyzną jest Krym gdzie dziko po polach rosną. Tureccy ogrodnicy chodują je bardzo starannie a poeci tameczni nazywają je ulubieńcami bogów, i porównywają topazowy kielich tulipana do złotego puhara, napełnionego rubinowem winem. Przy narodzeniu syna Sułtanowi odbywa się sławna uroczystość tulipanowa, w któréj wyłącznie niewiasty ze seraju mają udział

W ogrodach sułtana gdzie obok niebotycznych klonów i ciągle kwitnących gajów pomarańczowych pną się róże bengalskie i winne macice po ciemnosmętnych cyprysach, gdzie lilije purpurowe, mangolia grnadiflora, hijacenty z Damaszku, róże jerychońskie, jaśminy i bzy roztaczają upajające wonie, błyszczą tulipany jako ulubieńce pomiędzy kwiatami na rozlicznych grządkach pod oknami pokojów samego sułtana, oświecone gorącem słońcem orientu podobne są do onych skarbów drogich kamieni w pieczarach Aladina.

Gdy się więc mocarzowi porty Otomańskiéj syn narodzi powstaje niezmierna uciecha pomiędzy niewolnicami seraju, bo na wieczór czeka je uroczystość tulipanowa. Te piękne bezczynne istoty skrócają sobie czas aż do téj chwili strojeniem się. Smarują włosy wonnemi olejkami i przybierają najkosztowniejsze stroje. Gdy cienie wieczora osłonią prześliczne krajobrazy wspaniałego miasta nad Bosforem, udają się służy do ogrodu sułtańskiego do którego kobiety tylko przy bardzo ważnych okolicznościach przystęp mają. — Pod każdy krzak różanny, pod każdy tulipan wtawiają poświeconą lampkę, przez co cały ogród jakby w płomieniach bengalskich się być wydaje. W tem odgłos trąb i różnych muzycznych instrumentów daje hasło do uciechy. Na ten dźwięk otwierają się drzwi pokryte karmazynowym aksamitem, za któremi piękne Georgianki, Czerkieski, Greczynki i t. d., niecierpliwie czekają, a teraz chyżo zwinnie jakby gromada motyli wypuszczonych z zamknięcia wlatują upojone szczęściem z téj chwili wolności odurzone czarującą muzyką. Potem rzucają się na grządki i zrywają z dziecinną radością wszystkie tulipany. Bo która ma ich najwięcéj, przy téj jest zwycięztwo. Ta walka z kwiatami nad brzegami Bosforu, upaja te nieszczęśliwe istoty w złotych kajdanach niesłychanéj rozkoszy, bo je durzy chwilą wolności i wyrywa je z jednostajności ich smutnego istnienia.

Gdy ostatni tulipan zerwany gaszą lampki i znika zachwycenie biednych niewolnic które powracają smutne do swych komnat i nazajutrz siedzą znów zamknięte i palą znów jak dawniéj kosztowny tytuń z długich cybuchów.

Polska na scenie paryskiéj.

Paryżanie nie korzystając z tych wszystkich dobrodziejstw telegrafu pragną osięgnąć jeszcze jedno z których niejeden więcéj się ucieszy, niż z wszystkich dotychczas odniesionych korzyści. Ponieważ jak wiadomo ruleta zakazana dowcipny jakiś Paryżanin podaje projekt żeby grać telegrafem, powiązać hamburgsgą ruletę z paryżkiemi biórami telegrafów i tym sposobem w Paryżu legalnie używac zakazanych przyjemności. — Korzyści publiczne z tego niemałe!

Gracz nie zmęczy się podróżą, a jéj koszta będzie miał na pierwszą stawkę. Może ktoś zarzucić że gracz zamknięty w telegraficznem biórze nie będzie miał przyjemności widzenia pięknéj natury. A co natura gracza obchodzi? U wód niemieckich gracz nie opuszcza zielonego stolika, nie widzi innych kwiatów, ani innéj zieleni, prócz łąki na któréj kwitną luidory. Przyjemność jaką ludzie mają we wymijaniu wszelkiego prawa jest rękojmą tego genialnego pomysłu: w Paryżu grać zabroniono — ale nikt nie może zakazać elektryczności, żeby za Paryżan nie grała. Emil Gérardin zachęcony powodzeniem swéj sztuki Le Supli d'une Femme, przygotowuje scenie teatru francuzkiego drugą pod tytułem Dwie Siostry. Z tego Charivavi, który często daje się we znaki temu publicyscie ogłosił odezwę Gerardina do mieszkańców Paryża. Proklamacya brzmi jak następuje: Nobles bourgeois et Manans! —

Będziecie mieli szczęście oglądać nowo moje arcydzieło. Ale tą razą jestem sam. Żaden intruz do mego rękopismu się nie wdarł.

Ponieważ grzmoty okłasków mogłyby nadwyrężyć salę, kazałem wzmocnić mury. (Właśnie teatr francuzki restaurują.) Przeto bądzcie zupełnie bezpieczni. Nobles bourgeois et Manans! Jeżeli po przedstawianiu zechcecie mnie ciągnąć w trumfie nie sprzeciwie się temu, pod warunkiem, że przejdziecie pod oknami Aleksandra Dumasa syna, (współ pracownik pierwszéj sztuki.) Edward Thierry (dyrektór teatru francuzkiego) wyda wam wóz znajdujący w składzie dekoracyi. —

Daléj tenże dziennik powiada, że po długich zabiegach udało mu się dowiedzieć treści dwóch Sióstr, które 15 Sierpnia Paryż zachwycą. Treść jest następująca:

Dwie Siostry są Polska i Rosya

W pierwszym akcie widzimy je żyjące tak niezgodnie, że rozwiązanie odgadnąć łatwo. Rosya brutalizuję Polskę co chwila, ta milczy, ale w duszy przysięga zemstę.

W drugim akcie nienawiść wzrasta.

Rosya coraz gorzéj obchodzi się z siostrą — przychodzi do tego, że chce ją uderzyć batem. Wtedy Polska odpycha rękę z knutem Rosya porywa sztylet i topi go w piersiach Polski. Drugi akt kończy się na téj scenie tragiczniéj jeszcze.

W trzecim akcie Polska konająca leży na łożu boleści, Rosya nad nią stoi i każdy ruch śledzi Wtedy przybywa osoba w któréj p. Gerardin sam się przedstawił. — Publicista zbliża się do Polski z troskliwością i pyta się.

Jeszcześ nie umarła?

Nie.

Dzięki Bogu! Będziesz mogła uściskać swoją siostrę.

Nigdy.

Dziś czego nigdy? Ona ciebie tak kocha.

Dajże mi pokój.

Co uczyniła, to dla twojego dobra zrobiła. Więc podaj jéj rękę. Nie chcesz? Dziecko jesteś! Twoja wada największa, że nigdy nie rozumujesz. Zastanów się tylko: Rosya mogła Cię zabić zupełnie więc jeżeli nie zrobiła tego, winnaś jéj życie a skoroś jéj winna życie, obowiązanaś jéj być wdzięczną. Toć to jasne jak słońce. —

Ależ.

Pójdzcie obie w moje objęcia.

Rosya rzuca się na Girardina; Polska z drugiéj strony. Orkiestra gra szybko W głębiéj roztwierają się obłoki i widać opiekuńczego anioła z twarzą p. Rouy. Anioł opiekuńczy schodzi z chmur i na głowie publicysty składa wieniec laurowy Bengalskie ognie płoną i deszcz prospektów pada na salę, napisano na nich. „Czytajcie Presse — preneumerata roczna 25 franków.“ — Taka jest treść dramatu pod tytułem Le Deux Souers.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.